

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr. 40.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 3 października 1914.

Przedpłata kwartalna na poczekaniu w agencjach 70 fen., z odnośzeniem do domu 85 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

W święto Różańca...

W dzisiejszy wieczór, tam w lazurze
Na chwilę nikną gwiazd miliony...
W przestrzeni okiem niezmierzonej
Natomiast wonne kwitną róże...
To całorocznych modłów słowa
Niebios wspomina dziś Królowa.

I smutna, cicha, zwolna kroczy...
Zbawiciel przy Niej też stroskany...
Bo wszędzie... kędy zwróci oczy
Tam krwią ocieka kwiat różany...
Łez krwawych na nim szklą się rosa,
Aż zzerwienięły się niebiosy...

W Najświętszem Sercu Zbawiciela
Jakby odżyła gorzka męka...
I Matka boleść tę podziela...
Jej cierpień, smutku, On się lęka...
To ku Niej oczy wznosi łzawie,
To znów na kwiaty patrzą krwawe...

Czują, że modły, co się wznoszą
W tych czasach w niebo z łez krainy,
Piętno krwawego bólu noszą,
Bo coraz cięższe ludzkie winy!
Coraz straszniejsze nasze grzechy
Zniszczyły wszelką moc pociechy!...

I jakże tu nie płakać krwawo
Gdy Bóg tak ciężko znieważany!...
Zaniedbywany... zapomniany!...
A ludzie sztuczną jakąś wrzawą
Zagłuszyć pragną głos sumienia,
Nie prosząc nawet przebaczenia!...

Kto dziś na świecie się weseli,
Chyba o bliźnich zapomina...
I sercem z nimi się nie dzieli...
Bo nie wiadomy dzień, godzina,
Kiedy nas Bóg na sąd powoła,
A tyle zbrodni dookoła!...

Matko! Królowo Różańcowa!
Orędowniczko nasza! Pani!
U stóp Twych korzą się poddani!
Rozpacz naszej usłysz słowa!
Niech Cię głos Twego wzruszy ludu!
Nie odmów nam dziś łaski! cudu!

Wspomnij na mękę Twego Syna!
Na niewymowne te cierpienia,
W których chciał dla nas przebaczenia!
W Tobie nadzieja tu jedyna!
Na własne Swe łzy wspomnij krwawe
I ku nam oczy zwróć łaskawe!

Uproś nam, Matko, łaskę Bożą!
Niechaj przeniknie nasze serca!
Niech każdy zbrodniarz i bluźnierca
Grzechami swymi się zatrwożą.
I niech nawrócą się do Boga
Kędy pokuty wiedzie droga!

I spraw, by odtąd już na świecie
Duch złego nie miał takiej mocy:
Niech nas nie gnębi tak! nie gniece!
I nie pograża w smutków nocy!
Niech Bóg tu rządzi! jak tam — w górze!
Niech białe Tobie kwitną róże!...

M. Sulima B.



Najświętsza Maryja Panna podaje
św. Dominikowi różaniec.

LIST PASTERSKI

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego Edwarda Likowskiego
wydany z okazji intronizacji.

Edward Likowski

z Bożego zmitowania i świętej Stolicy Apostolskiej łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,

Prłat domowy Jego Świątobliwości i Asystent Tronu papieskiego,

Metropolita i Legat urodzony tejże świętej Stolicy Apostolskiej i t. d.

Wszystkim Wiernym obydwóch Archidiecezyj
pozdrawienie i błogosławieństwo w Panu!

Kochani Dyecezyjanie!

Wyniesiony do godności Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego z łaski ś. p. Ojca św. Piusa X i zaufaniem Jego Cesarskiej Mości, a tem samem ustanowiony Waszym Arcypasterzem, mam sobie za najpierwszy obowiązek, obejmując ten ciężki i odpowiedzialności pełen urząd, przedstawić Wam w ogólnych zarysach, czego się po mnie, Arcypasterzu Waszym, spodziewać macie i czego ja od Was, owieczek moich, wymagać będę. Mianowany przez prawowitą Władzę przychodzę do Was nie z swej, lecz z Bożej woli, i nie przychodzę jako Wam oicy, lecz jako dobrze znany.

Wśród Was się urodziłem, wśród Was się wychowałem, z niejednym z Was na tych samych ławach szkolnych zasiadałem, całe długie życie moje wśród Was spędziłem, dzieląc z Wami dobrą i złą dolę; pięćdziesiąt dwa lata kapłańskiej a dwadzieścia siedm lat biskupiej pracy Wam wyłącznie poświęciłem; sił moich nie szczędząc pracowałem jako wikaryusz na parafii, uczyłem i wychowywałem dziatki Wasze w szkole ludowej, w pensyonatach żeńskich, w gimnazjum św. Maryi Magdaleny, w seminarium duchownem, kształć przyszłych kapłanów, naturalnych Waszych w życiu duchownem przewodników; chwile wolne od prac ściśle kapłańskich pracom literackim poświęcałem, dla których nie byliście obojętnymi; jako biskup przez przeszło dwadzieścia siedm lat kilkakrotnie sto tysięcy wśród Was wybierzmowałem; po dwakroć byłem administratorem dyecezyi poznańskiej; drugi raz blisko lat ośm. Nie ma przeto warstwy w społeczeństwie naszym, którejbym był obcym, bo nawet od szeregu lat wszystkie dziatki Wasze prawd wiary św. uczą się z katechizmu przeze mnie dla nich ułożonego. Odebrałem też od Was rozczulające dowody przywiązania i uznania, gdy dwa lata temu obchodziłem złoty jubileusz kapłaństwa, a srebrny jubileusz biskupi.

Wolno mi przeto przypuścić, że będąc Wam dobrze znany z tyloletnich prac wśród Was i dla Was, nie mniejszego doznam w nowem stanowisku z Waszej strony zaufania, jak się niem dotąd cieszyłem, a bez czego nie miałbym odwagi wziąć na siebie pasterzowania tak wielkich dwóch archidiecezyj.

Stawam przed Wami jako Wasz Arcypasterz w wieku, w którym ludzie zwykle spoczynku, nie pracy szukają, i gdyby nie wola Najwyższej na ziemi Głowy Kościoła św., ś. p. papieża Piusa X, nie byłbym tak wielkiego zadania się podjął.

W tej woli Ojca św. musiałem widzieć wolę Bożą, bacząc zwłaszcza na nadzwyczajne położenie nasze i na tyloletnie osierocenie obydwóch archidiecezyj. Tej woli bez wahania się poddałem z mocnem postanowieniem, że jak dotąd za łaską Bożą służyłem Wam i Kościołowi, nie mając względu na własną osobę, tak tem więcej oddadę wszystkie siły moje, prace i modlitwy moje i czas mój do Was należeć będą.

Przychodzę do Was z sercem pełnem miłości dla wszystkich, bez względu na stan i na odmienne pojedynczych zapamiętania polityczne, bo wszyscy zarówno owieczkami moimi jesteście, przez Chrystusa Pana, jako prawowitemu pasterzowi mi powierzeni, i za wszystkich Was kiedyś sprawę zdawać będę; bo miłość nie tylko do Siebie, ale i do owieczek Chrystus Pan jako pierwszy warunek dobrego Pasterza postawił, gdy św. Piotrowi dopiero wtenczas pasterstwo nad swemi owieczkami zlecił, gdy tenże po trzykroć o swej miłości go zapewnił. Jak do Mojżesza, wodza ludu izraelskiego, mówił

kiedyś Bóg, tak i do każdego duszpasterza, a więc i do mnie dziś odzywa się: *»Noś mi te ludzkie (nad którymi postawiony jesteś) jak nosi mamka dziecko i donieś je do ziemi ojcom ich obiecaną«* (ojczyzny niebieskiej). Num. XI. — Otóż tak sercem mojem wszystkich Was obejmować pragnę, wszystkim Wam nieba przychylić i prace moje, modły moje temu przedewszystkiem celowi poświęcić.

Bóg postawił biskupów stróżami skarbów łask, które dla zbawienia ludzi Chrystus Pan swoją ofiarą krzyżową wysłużył, i zarazem rządcami Kościoła swego, opartego na opoce Piotrowej. Przez Apostoła Pawła św. upomina bowiem biskupów: *»Pilnujcie wszystkiej trzody, nad którą Was Duch św. postanowił biskupami, abyście zarządzili Kościół Boży, który nabył Krwią swoją«* (Dzieje Apostolskie XX, 28.)

Mam przeto obowiązek strzedz przedewszystkiem czystości i nieskazitelności wiary św. po ojcach nam przekazanej, a przez Kościół św., w szczególności przez Stolicę Apostolską, głoszonej. Wiem i pociechą to wielką dla mnie, że owieczki straży mej przez Ojca św. powierzone, wiernie na ogół i odważnie stoją pod sztandarem wiary katolickiej, że duch wiary ożywia ogół społeczeństwa naszego, że to społeczeństwo powolne jest głosowi pasterzy swoich, że ich uważa za swych przyrodzonych przewodników nie tylko w sprawach czysto duchownych, ale także w części w sprawach doczesnych, w szczególności społecznych, będąc przeświadczonym, że ma w nich życzliwych, szczerych i doświadczonych przyjaciół.

W tej mierze przewyższa niewątpliwie nasze wielkopolskie społeczeństwo wiele innych chrześcijańskich społeczeństw. Wymownym wyrazem tego ścisłego zespolenia społeczeństwa naszego z Kościołem i ze swem duchowieństwem są liczne stowarzyszenia nie tylko o charakterze ściśle religijnym, ale także społecznym, będące w ścisłym związku z Kościołem, bo przez duchowieństwo kierowane, nie mówiąc już o tem, że świątynie nasze w niedziele i święta są przepełnione, konfesyjonały obłożone, że częste Komunie św. w myśl polecenia ś. p. Ojca św. coraz powszechniej się stają.

Ale też i o tem wiem, że wrocie chrześcijaństwu wogóle, a Kościołowi katolickiemu w szczególności, prądy, na Zachodzie przed kilkunastu laty pod nazwą »modernizmu« t. j. nowości poczęte, a mające na celu przeobrażenie prawd objawionych, nadając im inne znaczenie, aniżeli wedle nauki Kościoła posiadają, tem samem podkopujące istnienie Kościoła w jego podstawach, bez śladu nad naszym społeczeństwem nie przeszły; że one zaraziły pojedyncze jednostki zaliczające się do inteligencji, zwłaszcza wśród młodzieży, czerpiącej wykształcenie swoje we wielkiej części u mistrzów innej wiary, albo dawno w rozbracie będących z Bogiem i wiarą.

Do Was przeto, Najmilsi, których to dotyczy, podnoszę głos mój pasterski, z prośbą i upomnieniem: nie nadstawiajcie łatwo ucha na bluźniercze i lekkomyślne zarzuty czynione prawdom objawionym, a głoszonym Wam przez Kościół, który wedle Pawła św. Apostoła jest »filarem i kolumną prawdy«; a nie przestając na powierzchownej znajomości prawd katechizmowych, starajcie się w miarę wykształcenia Waszego wnikać głębiej w te prawdy, które świat pogański odrodził, narody chrześcijańskie wychowały, przez długie wieki drogę obowiązków im wskazując, do rozkwitu i potęgi tak duchownej jak materialnej je podniosły. Im je gruntowniej poznacie, w tem jaśniejszem świetle przed duchem Waszym staną, tem lepiej zrozumiecie niezbędność ich dla dobra społeczeństwa, tem je goręcej pokochacie. Światło wiary rozszerzy Wasz przyrodzony widnokrąg duchowy, w świetle wiary patrząc na dzieje Kościoła, zrozumiecie lepiej posłannictwo jego wzniosłe wśród ludzkości i równocześnie jego dobroczynny wpływ na ustrój i rozwój pojedynczych narodów chrześcijańskich.

Powtarza się bowiem po wszystkie wieki stara prawda: *»Że połowiczna nauka od Boga i od Kościoła od-*

dala, a nauka gruntowna do Boga zbliża i z Bogiem jednoczy.

Za dalekoby mnie zaprowadziło, gdybym Wam chciał tę prawdę przykładami stwierdzić.

A przejawsz się głębiej prawdami wiary, życie zgodnie z duchem tej wiary, bo *»sprawiedliwy, — wedle Apostoła Pawła św., — z wiary żyje«*; jej zasadami się rządzić w życiu prywatnem i publicznem, obowiązki wierzących chrześcian-katolików spełniać i w tej mierze dobrym przykładem ludowi prostemu przyświecać. Najpewniejszy to zresztą środek umacniania się w wierze, podczas gdy nie tyle nie wyjaławia rozumu i nie wysusza serca, jak zaniedbywanie i lekceważenie religijnych obowiązków, a mianowicie przystępowania do Sakramentów świętych. Dobrym przykładem Waszym z własną zasługą Waszą innych za sobą pociągniecie.

Obym się w pasterzowaniu mojem tej pociechy doczekał i ujrzał w równej mierze i z równą gorliwością garnących się do ołtarzy Pańskich tak wykształconych, jak prostaczków, i szukających we wszystkich życia przygodach światła i pociechy u tych źródeł, u których je jedynie znaleźć można.

Aby wychować społeczeństwo wierzące i do Kościoła przywiązane i takiem je utrzymać, do tego potrzeba nie tylko umiejętnej i gorliwej pracy pasterskiej, ale także pracy rodziców, w których ręce złożone jest wychowanie młodzieży. Niestety nie mogę zamilczeć, że zmaterializowany duch wieku naszego nie jest bez wpływu na kierunek wychowania rodzin chrześciańskich, katolickich. Niemala jest liczba rodzin, zresztą znacznych i poważanych, które w wychowaniu dziełat więcej dbają o stronę materyjalną tego wychowania, aniżeli o stronę religijną, więcej o zabezpieczenie potomstwu swemu stanowiska w świecie i bytu materyjalnego, aniżeli o gruntowne wychowanie religijne. Stąd nie dziw, że młodzież takich rodzin nie wyniósłszy z domu rodzicielskiego zamiłowania cnoty i wstrętu do występku, opuściwszy dom rodzicielski łatwo ulega pokusom do niej się zbliżającym, i to nie tylko pokusom moralnym. — Odywam się więc do Was, Rodzice katolicy wszystkich stanów z prośbą, abyście mnie w zakresie Waszym w mojem pasterskiem staraniu około pozyskania młodzieży dla Boga i Kościoła wspierali, nie zapominając w trudnem dziele wychowania o przestrożkę Zbawiciela: *»Co pomoże człowiekowi, jeśliby świat wszystek zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł«* (św. Mateusz XVI, 25).

Wielką potęgą za dni naszych stało się dziennikarstwo, które wpływem swoim obejmującym wszystkie warstwy społeczne, może wiele dobrego, ale i wiele złego sprawić, zależnie od kierunku, jaki reprezentuje. Nie mogę go przeto w pierwszym mojem pasterskiem odezwanu się do powierzonych mi owieczek pominąć milezieniem. Dlatego zwracam się do kierowników pism w granicach obydwoh dycezyi wychodzących, aby mnie, o ile są synami Kościoła katolickiego, wspierali w mej pracy szerząc w społeczeństwie przez pisma swoje zdrowe zasady, szanując postannictwo Kościoła i prace sług jego, i nie podkopując przez nieuzasadnione zaczepki ich powagi i działalności. Ufam, że nie napróżno się odywam, bo mimo rozbieżności zdań i kierunków politycznych, wszyscy jeden mamy cel t. j. dobro społeczeństwa i narodu, którego dziećmi jesteśmy, a biada nam, gdybyśmy w pracach naszych siebie tylko i partyjne uwidzenia mieli na celu!

Jeszcze na jedno mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę, kochani Dyecezyanie. Przyszło mi objąć ster obydwoh archidycezyi wśród szcęgku broni i krwawych zapasów cesarstwa niemieckiego z Rosją i Francją. Bóg jeden wie, jak i kiedy się te zapasy skończą, choć ufamy, że Bóg da zwycięstwo sprawie sprawiedliwej. Mężowie, bracia i synowie Wasi biorą udział w tej strasznej walce, i nie jeden z nich życie swoje złoży w ofierze. Nic dziwnego, że do wielu rodzin zawitały smutek, boleść i niepewność co do losu ich najdroższych. Tę boleść i ten smutek ukoić może tylko chrześciańskie zdanie się na wolę Bożą. Palec Boży jest bowiem w tym krwawym zatargu większą połowę Europy obejmującym, widoczny dla każdego, co okiem wiary umie patrzeć na dzieje ludzkości

i pojedynczych narodów. Dopuszczając tę krwawą, a tak szeroko rozciągającą się łunę, na Bóg niewątpliwie swoje miłosierne i najmeńsze zamiary, chce uzdrowić w wysokim stopniu niezdrowe, a na drodze pokojowej nieuleczalne stosunki w ni-jednem państwie europejskiem. Takim okiem patrząc na to, co się naokół nas dzieje, trzeba tem więcej uzbrajać się w cierpliwość i w zdanie się na wolę Bożą, a najdzielniejszym środkiem do zdobycia cierpliwości i tego zdania się na Opatrzność Bożą jest pokorna i wytrwała modlitwa. Nie ustawajmy przeto modlić się do Pana zastępów, ażeby nas uzbroił w potrzebną cierpliwość i spokój i ażeby z tej pożogi i krwawej łuny wyrosła różdżka oliwna błogosławionego dla nas wszystkich pokoju.

Dochodzą mnie wieści, jakoby pewna część ludności wiejskiej wobec grozy wojny i z obawy, aby nieprzyjaciół wkroczywszy do kraju nie zniszczył owoców jej pracy, t. j. zasiewów rolnych, miejscami wstrzymała się od uprawy roli i od jesiennych zasiewów. Błagam i przestrzegam tych, których to dotyczy, aby tego rodzaju podszeptom i radom posłuchu nie dawali. Gdyby wszyscy rolnicy za takimi radami poszli, głód ogólny w roku przyszłym byłby naszym udziałem niewątpliwym. Spełniajcie przeto wszyscy, którzyście przy ogniskach domowych pozostali, swój obowiązek jak dotąd, rolę uprawiającie i obsiewajcie, resztę na Pana Boga zdajcie. Dwory obywatelskie na wschodzie dycezyi położone, powinny w tej mierze włóścianom dobrym przykładem przyświecać i majątków swych nie opuszczać, póki bezpośrednie niebezpieczeństwo osobom ich grozić nie będzie. Takiego niebezpieczeństwa dotąd niema i waleczność wojska naszego prawdopodobnie przed niem nas obroni; a przedwczesna ucieczka osób, na których przykład lud się zapatruje, nie może na niego nie oddziaływać niepokojąco, i nie zniechęcać go do pracy.

Wreszcie muszą się zwrócić do Was, Szanowni współpracownicy moi, kapłani — duszpasterze po parafiach. Nie wątpię, że znajduj w Was pomoc skuteczną w usiłowaniach moich około dobra Archidycezyi mi powierzonych. Przede-wszystkiem liczę na Waszą gorliwość pasterską. Niejeden z Was jeszcze przezemnie do służby Bożej przygotowany, i choć już Waszą głowę szron pokrywa, wiem, bom wizytując Wasze parafie, na owoce pracy Waszej patrzeć, że młodzieńczość i gorącość ducha Was nie opuściły. O wszystkich Was, kochani współpracownicy moi, mam to przeświadczenie, że jesteście sobie świadomi wzniosłości zadania, jakie charakter kapłański na Was wkłada i wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem i społeczeństwem. Obyście wszyscy jedno byli z Waszym Arcypasterzem i jeden duch Was wszystkich ożywił, oby hasłem nam wspólnym był sztandar przez ś. p. Ojca św. Piusa X wywieszony: *»Odnówić wszystko w Chrystusie«*.

Na pracy w murach kościołoh Waszych nie ograniczajcie się, oczywiście tę pracę za pierwsze i główne zadanie Wasze uważajcie; a pracę tę sumiennie spełniwszy po za mury kościelne wśród lud wychodźcie, posłuszni hasłu papieża Leona XIII; w pracach społecznych, bądźcie jego przywódcami, doradcami, a przed ludźmi przewrotu go brońcie i strzeżcie; w szczególności młodzież ukochajcie, młodzieży się poświęcajcie — jednym słowem starajcie się być wedle upomnienia Mistrza niebieskiego: *»Solą ziemi i światłem świata«*, słowem i życiem Waszem, a praca Wasza w połączeniu z pracą moją nie będzie bezcowną.

Otóż wypowiedziałem Wam, kochani dyecezyanie, co mi na razie leżało na sercu, gdy miałem pasterzowanie nad Wami objąć. Nowy węzeł z dniem dzisiejszym między mną, Pasterzem Waszym, a Wami, Owieczkami memi, się zawiję, i mam w Bogu nadzieję, że znajdzie w Was głosowi memu pasterskiemu powolne owieczki, jak i Wy we mnie znajdziecie Pasterza Wam oddanego i na Wasze usługi zawsze gotowego.

Tą nadzieją i tem pragnieniem ożywiony przystępuję do objęcia pasterzowania mego i zaczynam je od udzielenia Wam mego Arcypasterskiego błogosławieństwa: *»Niech wam błogostawi Bóg Ojciec, Syn i Duch święty. Amen«*.

Dan w Poznaniu dnia 5 września 1914.

† Edward, Arcybiskup.

Intronizacya Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza w Poznaniu.

Ze względu na czas wojenny miała się intronizacya nowego Arcybiskupa odbyć w największej skromności. Jednakże zrozumiała jest rzecz, że taka niezwykła uroczystość musi wywołać na ulice tłumy wiernych. Tak też było w ubiegły czwartek. Mimo wojny, mimo lichych związków kolejowych stawilo się jednak około 250 księży z obydwóch archidiecezyi z obu kapitułami na czele, poważna liczba sztandarów, bractw i deputacyi i wiernych.

Stosownie do programu zajechał punktualnie o godzinie 4 Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz, przybrany we wspaniałą purpurę, przed kościółek Panny Maryi, gdzie go oczekiwało duchowieństwo i deputacye.

Przybrawszy się w kapę i nader drogocenną mitrę, i wzięwszy do ręki pastorał, znak władzy biskupiej, wyruszył poprzedzany długim szeregiem kapłanów w komzach, a mając po boku dwóch najstarszych

kanoników oraz kilku świeckich szambelanów w ślicznych mundurach, ku katedrze. Zabrzmiiała stara nasza pieśń, śpiewana zwykle w takich chwilach: »Kto się w opiekę«. Dzwony katedralne, a za nimi dzwony wszystkich kościołów poznańskich, zagrały w tej chwili hymn powitalny.

W podwojach katedry zatrzymał się pochód. Zrobiła się cisza. Zabiera głos kanonik kapituły poznańskiej X. prałat Jedzink i wygłasza następującą mowę:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Benedictus qui venit in nomine Domini — Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Starożytne



1. Przyjazd Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa do kościoła Panny Maryi. X. Arcybiskup wysiada z powozu
2. Pochód z X. Arcybiskupem pod baldachimem zbliża się do katedry.

to hasło radosne, którem lud katolicki zwykle przyjmuje Biskupów swoich, niechaj i dzisiaj będzie odpowiednim wyrazem radości, który mam zaszczyt złożyć u stóp Waszej Arcybiskupiej Mości w imieniu kapituły metropolitalnej, całego duchowieństwa i wszystkich dyecezyan w tej chwili uroczystej, gdy jako nasz Arcypasterz po raz pierwszy przekraczasz progi tej prastarej katedry poznańskiej.

Z za ciemnych chmur smutku i trosk poważnych przeblaskują też dzięki Bogu promienie pociechy i otuchy dla serc naszych. Pan Bóg zawsze dobry i łaskawy i Pan Bóg rani, ale też leczy. Pan Bóg karze, ale też zbawia. Jedną z Jego łask, podnoszących nasze serca, to dzisiejsza uroczystość. Nie daremnie prosiliśmy przez długie lata Pana Boga o nowego Arcypasterza. Pan Bóg wysłuchał nasze gorące modlitwy, dając nam w najdostojniejszej Osobie Celsissimi Domini upragnionego Arcybiskupa, którego dziś z jak największym zaufaniem i szczerą miłością witamy. I nie tylko my tu obecni z tego się radujemy, nie tylko

dyecezyanie pełniący spokojniewobowiązki w zagrodach rodzinnych, ale też nasi bracia, pochodzący z naszej dyecezyi, czy Polacy, czy Niemcy, znajdujący się na polu walki honorowej dla sprawiedliwości albo oczekujący w lazaretach przywrócenia zdrowia i sił po walecznej krwawej pracy, także nasze czcigodne Siostry, oddane szlachetnym uczynom miłosierdzia, ci wszyscy zjednoczeni z nami błogosławią tej godzinie uroczystej, zasyłając cięchopozdrowienia do tej świątyni: Cześć i wierność Najjaśniejszemu Panu naszemu, ale też cześć i wierność i synowska miłość naszemu Arcypasterzowi. Szczęśliwy jestem, że mi dano być tłumaczem tych szlachetnych uczuć i publicznie oświadczyć, że wszyscy bez różnicy z szczerą radością naszego Arcypasterza przyjmujemy. Widzimy w Tobie, Celsissime Domine, i witamy Pasterza Dobrego, który zna owieczki swoje i którego znają także owieczki. My znamy dobrze Waszą Arcybiskupią Mość, bo długie lata już byłeś naszym Przewodnikiem i Pasterzem, więc od dawna znamy Twój zapał dla chwały Bożej, Twoje poświęcenie dla dusz i Twoje długoletnie prace podjęte dla Kościoła, mianowicie dla naszej dyecezyi. I Ty, Celsissime Domine, znasz Swoje owieczki, przywiązanie ich do Kościoła i jego Biskupów, ale też ich braki, niedostatków, potrzeby i rany. Niech Pan Bóg najłaskawiej błogosławi Waszej Arcybiskupiej Mości, abyś się stał dla wszystkich wszystkim.

Prowadzimy Waszą Arcybiskupią Mość ku tronowi arcypasterskiemu, aby tam uroczystość wyrazić Mu nasze kapłańskie posłuszeństwo. Bądź, Celsissime Domine, przekonany, że ten akt dla nas kapłanów nie jest ceremonią tylko zewnętrzną, lecz wyrazem szczerzej obietnicy posłuszeństwa i wierności. Jak pierścień arcybiskupi znakiem jest związku zawartego pomiędzy Arcybiskupem i powierzona

Mu dyecezya, tak i my kapłani ucałowaniem pierścienia szczerze objawiamy przywiązanie do naszego Arcybiskupa i przez to do Ojca św. i do całego Kościoła. Celsissimus Dominus możesz być przeświadczony, że zawsze, w pomyślnych czasach i w godzinach smutków i utrapień trwać będziemy przy boku naszego ukochanego Arcypasterza.

Nakoniec prosimy o łaskawe udzielenie nam błogosławieństwa arcybiskupiego. Będzie to pierwszą łaską rządów arcypasterskich. Prosimy gorąco Pana Boga, aby błogosławieństwo to było początkiem długich, pomyślnych rządów Waszej Arcybiskupiej Mości, a dla nas zadatkiem obfitych łask i lepszej przyszłości.

Na to serdeczne, pełne głębokiego namaszczenia przemówienie, odpowiada Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz, co następuje:

»Przewielebny Xieże Pałacie!

Bóg zapłać za serdeczne słowa powitania w moim nowym stanowisku. Jestem sobie w całej pełni

świadom ciężkiego tego stanowiska i odpowiem działalności, jaką na siebie biorę przez przyjęcie go. Bóg mi świadkiem, a Wam to dobrze wiadomo, że ręk po nie nie wyciągałem, wiedząc lepiej niż ktokolwiek, ilu cierniami tutejszy stolec arcybiskupi jest wybity. Okoliczności za zrządzeniem Bożem tak się złożyły, że nie mogłem nie przyjąć ofiarowanej godności, mimo podeszłego wieku. W tym dziwnym zbiegu okoliczności musiałem upatrywać wolę Bożą, a przed nią uchylić się było moim obowiązkiem. Uchyliwszy się zaś przed nią, ufam niewzruszenie, że Bóg, który mnie na to trudne stanowisko powołał, nie odmówi mi w sprawowaniu mego urzędu swej łaski i swego błogosławieństwa, a Wam



X. Arcypasterz, zasiadłszy na tronie, odbiera hołd duchowieństwa.

Szanowni Współpracownicy moi daję zapewnienie, że ile mi Bóg sił pozostawił w późnym wieku moim, zużyję je w służbie powierzonych mej pieczy archidyecezyi, nie szczędząc siebie i wszystkie moje usiłowania i prace jedynie ku chwale Bożej i dobru dyecezyi zwrócić. Na powierzonych mi stolicach napotykam całe szeregi znakomitych książąt Kościoła, będących prawdziwą ozdobą tych stolic i chlubą naszego Kościoła, których imiona złotymi głoskami w dziejach gnieźnieńskiej prowincyi kościelnej są zapisane. W ich wzór i przykład w pasterzowaniu moim wpatrywać się będę, a wsparty modlitwami duchowieństwa i wiernych ufam, że znajdę w sobie siły dosyć, aby iść w ślady wielkich moich na stolicach arcybiskupich poprzedników.

Pochód rusza do wnętrza katedry rzęsiście oświetlonej. Z chóru brzmi śpiew powitalny »Oto kapłan wielki« pod batutą X. Gieburowskiego. Gdy Arcybiskup zajął miejsce na tronie, odczytał X. oficyał Dalbor dokument z Rzymu, zawierający nominację arcybiskupią.

Po przeczytaniu nominacji przystępowało całe duchowieństwo obecne, aby nowemu Zwierzchni-

kowi złożyć hołd przez pocałowanie pierścienia biskupiego. Przystąpili najpierw kanonicy, potem prałaci i szambelanowie papiescy, dalej duchowieństwo i klerycy; w tym czasie chór zaintonował „Te Deum“, a uroczyste pienia tego hymnu radosnego powtórzyło całe duchowieństwo.

Gdy się składanie hołdu ukończyło, przystępuje Arcypasterz do wielkiego ołtarza, aby w modlitwie do św. patronów Kościoła archikatedralnego św. Piotra i Pawła polecić ich opiece wierną trzódkę, a potem udziela swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Z chóru rozbrzmiewają radosne śpiewy „Benedictus, qui venit in nomine Domini“, — Błogosławiony, który idzie w imie pańskie, — a w tym czasie składa Arcypasterz swe szaty biskupie, a okrywa się płaszczem purpurowym, ozdobionym książęcymi gronostajami.

I znowu posuwa się pochód pośród szczelnie nabitej katedry po przez plac tumski ku mieszkaniu X. Arcypasterza.

Liczne zgromadzone rzesze witają nowego Arcypasterza gromkim okrzykiem „Niech żyje“. Pochód przybywa do mieszkania; jeszcze kilka słów podziękowania ze strony X. Arcypasterza, i X. Arcybiskup wchodzi do mieszkania, podczas gdy wierni jeszcze dłuższe chwile spędzają na ulicy, rozpamiętując sobie codopiero przebyte piękne i radosne chwile.

W mieszkaniu X. Arcybiskupa zbierają się deputacje; na ich czele zabiera głos p. Kaźmierz Chłapowski, nestor obywatelstwa wielkopolskiego w te słowa:

„Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu!

Witamy Waszą Arcybiskupią Mość wśród okoliczności ciężkich i trwarych, brzemiennych w przewroty, których nikt zmierzyć ani przewidzieć nie zdoła. Możemy tylko wraz z Skargą do Pana zastępów zawołać: „Panie spraw to i daj nam mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszymi zawisły“. Otuchą i pociechą nam jest, że na starą i przesławną prymasów naszych stolicę wstępuje Książę Kościoła znany nam z enót, głębokiej nauki, a sercem naszym od dawna drogi. Jesteśmy pewni, że Wasza Arcybiskupia Mość sprawę Kościoła jak i sprawę kraju serdeczną troską otoczy. Przynosimy więc Waszej Arcybiskupiej Mości i miłość i zaufanie i cześć, oraz zaręczenie niezłomnej wierności Kościołowi. Prosimy o błogosławieństwo dla Kościoła i społeczeństwa całego.“

W imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk przemawia następnie prof. dr. Święcicki, w imieniu poznańskiego Koła radzieckiego prof. dr. Karwowski, w imieniu niemieckich katolików X. prebendarz Gramse, następuje potem deputacja Czytelni Ludowych, Patronatu i Banku Związku, Wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Korporacji kupców chrześcijańskich, prowincyalnego zakładu głuchoniemych, Towarzystwa katolickich nauczycieli, Sodalicyi Maryańskiej kupieckiej i Towarzystwa organistów.

Z życzeniami żywym wypowiedzianemi słowem łączyły się telegramy z najodleglejszych przysłane zakątków. Wymieniamy telegramy kanclerza Rzeszy, X. kardynała Hartmanna, biskupów: hildesheimskiego, mogunckiego, fuldajskiego, chełmińskiego, paderbornskiego, limburskiego, biskupów z Fromborka i Wrocławia, kapituły krakowskiej, chełmińskiej, uniwersytetu monasterskiego, i od wielu korporacji i osób prywatnych.

Nazajutrz o godzinie $\frac{3}{4}$ 9 przybył X. Arcypasterz do katedry, gdzie u drzwi przyjmowali go

członkowie kapituły oraz duchowieństwo archikatedralne i odprowadzili go do wielkiego ołtarza. Po włożeniu szat biskupich zasiadł X. Arcypasterz na tronie i wysłuchał Mszy św., którą w otoczeniu asysty odprawił X. prałat Jedzink. Po ukończeniu Mszy św. zbliżył się X. Arcypasterz do ołtarza, aby tam, złożywszy przepisana przysięgę, odebrać z rąk X. Jedzinka, pallusz, przysłany przez Ojca świętego z Rzymu.

Niech błoga a wypróbowana już działalność Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa w najdłuższe jeszcze lata opromienia archidiecezję gnieźnieńską i poznańską.



Prymasowi cześć!

Na ingres Najprzewielebniejszego Xiedza Arcybiskupa dr. Likowskiego
dnia 24 września 1914 r.

W jasnej poźłocie słońca jesiennego,
Pod drzew sklepieniem wiewnem, szmaragdowem
Roi się plac od ludu świątlnego.
Majestatycznie na niebie szafirowem

Katedry starej znaczą się kontury,
Krzyży złotymi patrzącej w lazury.

I już zagrały dzwicznie wszystkie dzwony,
Huknęły trąby, tryumfu fanfary,
Głosem radosnym na wsze świata strony.
Szumią chorągwie, łopocą sztandary,
Z piersi tysięcy święta pieśń skrzydlata
W rozgarze w niebne błękity ulata.

I tak ruszyli promienni radością,
A pierś ich wzniosłym zapałem gorzała,
A serce biło dogłębną ufnoscią;
Szli ku katedrze, która rozwierała
Ku nim na oścież wierzeje odświętne,
By świecić dziejów chwile pamiętne.

I czemuż biją tak radośnie dzwony,
Szumią sztandary, trąb i śpiewów dźwięki?
I czemuż weselnie lud nastrojony,
Choć zdala płyną bojowe rozjęki?
Czyż wódz zwycięski z pola bitwy wraca,
Naród znękany zdobyczą z bogaca?

Skąd więc w tym tłumie radosna ochota?
Skąd wszyscy dzisiaj miłością równieśni
Suną w poźłocie słońca i w pogwarze pieśni? —
Tam oto idzie w dostojnej purpurze,
Kaptani przed Nim w szat przejaśnych bieli,
Młodzież Go piękna wita w zgodnym chórze:

CHÓR:

„Niech naród polski cały się weseli
Niech w sioła, miasta wieść poniosą dzwony
„Imieniem Pańskim On błogosławiony!“

„Kiedy nie stało nam królów w koronie,
Gdy z rąk im wypadły berła mocarne,
Bóg mądry sadzał na narodu tronie
Mężów, co serca poświęceniem żarne
Mieli, a pokój dostojności w twarzy,
Bo stróże byli kościelnych ołtarzy.

„Wszak świetność dawna i dziś nie wygasa,
Naród na nowo nadzieją promienny,
Bo mamy znowu w narodzie prymasa!
Więc chociaż Polski los smutny, odmienny,
Dziś odżywają prastare wierzenia
I idą w serca polskiego plemienia.

„Ida ożywcze na ojczyste niwy,
Wieść głosząc wielką uinemu ludowi:
Ze wśród wstaje potężny i żywy,
Ze wśród nas zwiastun przyszedłemu królowi!
Od morga fall aż po górskie szczyty,
Chwały, wolności jaśnieją błękity.
„Cześć ci, Prymasie, w narodu purpurze!
Cześć ci pochwalna niech w szafiry bije
Echem stokrotnem odezwie się w gorze!
W sercach oliarnych po wieki niech żyje!
Do Pana o to płyną pieśni dźwięki,
Panu się za to czynią korne dzięki.“

Gdy siadł na tronie i wiódł po tłumie
Oczy jasne, było poznać dobrze,
Że troski, smutki ich wszystkich rozumie,
Że bronić ludu swego będzie chrobrze!
A kiedy powstał olbrzymi, przeczysty
I błogosławił — był jak słup ognisty
Narodu swego rozróżnione ludy
Wiodący w przyszłość świetlaną, promienną
I chociaż w drodze jawiły się trudy,
Choć się krwawiła pożoga wojenna,
Już ją złocisty purpurowe brzaski,
Już się zbliżyły chwaty, szczęścia blaski!
Poznań, dnia 24 września 1914.

X. Nikodem Cieszyński.



ŚWIATŁO W MROKACH.

PODŁUG FRANCUSKIEGO PRZEZ STELLĘ

(Ciąg dalszy.)

IV.

Światło w ciemnościach.

Na tarasie okolonym balustradą Szymon wraz z córką swą Zuzanną prowadził poważną rozmowę.
— Należy unikać wszystkiego, — mówił Szymon, — co sprzeciwia się zasadom i tradycjom naszym, a ten, którego zwą Jezusem z Nazaret często występuje przeciw zakonowi. Jako człowiek nawidzie Rzymian, Samarytan, Egipcyan, nikt ci tego za złe nie weźmie. On zaś mówi, że trzeba porównać wszystkich kochać...

— Ale zawsze pełne jakiejś mocy i słodyczy! — szepnęła Zuzanna.

— Tak! Ale świat stoi na rozsądku. Na przykład kto silny — panuje, kto słaby — musi służyć. Kochasz mnie, twego ojca, ale możesz nie nawidzieć Rzymian, Samarytan, Egipcyan, nikt ci tego za złe nie weźmie. On zaś mówi, że trzeba porównać wszystkich kochać...

Młoda dziewczyna chciała coś odpowiedzieć, gdy wszedł niewolnik z oznajmieniem, iż Johanan przyszedł z Gamaliel. Zuzanna powstała, aby odejść, ale ojciec zatrzymał ją za rękę:

— Lubie, gdy jesteś zemną, — rzekł, — nawet, gdy są mili goście.

Radość lekkim rumieńcem oblała jej twarz. Biały welon, który nadawał czar nieuchwytny jej dziewczęcy ruchom, nasunęła więcej na głowę i czoło, poczem stanęła na uboczu. Właśnie w tej chwili dwaj mężowie ukazali się w komnacie:

— Pozdrowienie wam, szlachetni! — rzekli na wstępie.

— Witajcie nam, witajcie! — odpowiedział Szymon z radością.

— Przyszliśmy po ciebie! — zaczął Gamaliel — Nazarejczyk wskrzesił podobno Łazarza z Betanii, który już cztery dni w grobie leżał. Teraz zaś ma nauki, pójdź z nami posłuchać...

— To niemożliwe! — zawołał Szymon.

— A jednak to się stało! Cała Jerozolima już o tem mówi. Zwołano przedniejszych doktorów i dostojników Sanhedrynu. Podniecenie panuje ogromne. Słychać zewsząd jeden okrzyk zachwytu: »Mesyas! Mesyas!«

— Jak to było? — spytała z ożywieniem Zuzanna.

— Jezus z Nazaret wśród tłumu ludzi zbliżył się do grobu, — rzekł Johanan, — widziałem sam, jak płakał. Potem wznosił ręce w górę, jak gdyby się modlił i zawołał: »Łazarzu wstań!« I wnet ukazał się Łazarz na progu grobowca owinięty w białe opaski. Cud ten wywołał wielką burzę przeciw niemu, albowiem znasz przebiegłość naszych kapłanów, Faryzeusze z pogardą przytaczali różne zdania z nauk Jezusowych, które były naprzeciw rzucone...

— Idźmy! idźmy! — zawołał wstając Szymon, — idźmy go posłuchać!

— I mnie zabierz ojcie! — zaczęła błagać Zuzanna, — i mnie pozwól iść z tobą!

— Dobrze dziecko, pójdź z nami!

Tedy wszyscy razem wyszli. Na ulicach dążyły spiesznie gromadki ludzi, a im bliżej znajdowali się środka miasta, tem liczniej przyłączali się nowi. Nareszcie dotarli do krużganku świątyni i tłum wypełnił całe jej wnętrze. Młody Rabbi — tak nazywano Chrystusa — stał otoczony Faryzeuszami i nauczał:

— Chlubicie się pobożnością waszą, jak gdyby Pan na niebiosach ślepy był i nie czytał w sercach waszych! Rodzie jaszczurczy popatrz na postęпки swoje i wejrzyj w głąb serca swego, przepełnionego nieprawościami; żdźbła zasię szukasz w oku bliźniego twego i siedmdziesięciu ustami sądzisz go, ale gdy prorok ujrzy belkę w twym oku i zgani cię, podburzasz pospólstwo i wciskasz mu kamień w rękę, aby onego proroka z drogi twojej usunął...

Gamaliel nachylił się do Szymona:

— Wczoraj go chcieli kamienować, ale uszedł szczęśliwie!

W oczach Zuzanny widać było ogień. Od najmłodszych lat podziwiała męstwo i odwagę i uważała je za największe zalety mężczyzny; ten zaś śmiałością w wypowiedaniu swego zdania i odwagą, z jaką mówił do Faryzeuszów, przechodził wszystkich. O jak ostro wyrzucał im ich obludę, kłamstwo i przewrotność!

— Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? — mówił dalej Jezus. — Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, a wy dla tego nie słuchacie, że nie jesteście z Boga! Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda! Po wiadam wam, a wy nie wierzyacie! Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego, te o mnie świadectwo dają. Wy nie jesteście z owiec moich. Owce moje słuchają głosu mego, a ja je znam i idą za mną. Ja im żywot wieczny daję i nie zginą na wieki...

I mówił tak przez czas długi, poczem objaśniał jeszcze przez podobieństwa, zadziwiające trafnością. Gamaliel słuchał z podziwem, Szymon wahając, Johanan z drwiącym uśmiechem, a z oczu Zuzanny płynęły łzy wzruszenia. Wreszcie, gdy Jezus skończył naukę, począł przechodzić między tłumem kierując się ku wyjściu. Zuzanna dostrzegła wyraźnie jego smutną twarz, jego nieskończenie słodkie oczy.

Więc serce jej zadrgało wielką litością, a zarazem tak wielkiem ukołchaniem, że nie bacząc na tłum i ciżbę, kwiaty, które trzymała w rękach rzuciła mu pod stopy.

— Tyś jest światło, w ciemnościach świecące! — wyszeptala cicho.

A on zwrócił oczy na nią i uczuła jak spłynęło na nią morze dobroci, miłosierdzia, otuchy, nadziei i szczęścia i szepnęła po raz wtóry drżącymi ustami:

— Tyś jest światło!

A Jezus wyszedł z świątyni wśród pochodu ogromnego słuchaczy. W ścisku tym widać było możnych Faryzeuszów, którzy zgrzytali zębami, dalej szli gromadami Saduceusze, wiodąc ze sobą spory, miotając coraz to nowe potwarze na Galilejczyka. Wzburzenie wśród nich przeszło granice. Tymczasem Szymon z córką i przyjaciółmi wracał zamyślony. Nie wiedział sam, co o tem wszystkim mniemać! Natchniona postać młodego mistrza pociągała go urokiem, mocą swych twierdzeń, prawdą nauki! Od początku powziął on gorące uwielbienie dla duszy i charakteru jego, ale rozumiał dobrze, jak nierówną była walka, którą Jezus prowadził z zatwardziałymi sumieniami, z niezwalczonemi wierzeniami i przewrotnością ludzką!

Tak rozmyślając wznosił swą głowę do góry i zobaczył dziwny, przejmujący obraz. Oto tarcz słoneczna była się już do połowy skryła, a mimo to połowa nieba była napełniona purpurowym blaskiem. Mury, kolumny, szczyty świątyni były zupełnie jak w ogniu i w miarę jak słońce spuszczało się coraz niżej, wisiła jakby łuna nad miastem i okolicą.

— Dziwny zachód słońca! — rzekł Johanen, mrużąc oczy.

— A ja mam złowrogie przeczucia! — dorzuciła w pół szeptem Zuzanna.

— Dziwny zachód słońca! — powtórzył Jahanen.

Tymczasem w jednej z bocznych ulic ukazała się lektyka poprowadzona przez kilku żołnierzy, którzy torowali drogę wśród ścisłu. Obok lektyki postępował Izahar w towarzystwie Hanny. W sercu Miryam, — bo ona w tej lektyce była, — odezwało się potężnie pragnienie życia, pragnienie młodości i wiosny. Umysł schorowanej przyłgnął od razu do nowej nauki, o której wiedziała z opowiadania brata.

Owóż ta nauka, niosąca ludziom pokój, światło, miłość, wydała jej się źródłem życia i samem życiem. Jej mistrz zaś, powiadający się Synem Bożym opowiadał także o zmartwychwstaniu, o królestwie światła, o życiu po śmierci! I kazał do groźnego Boga wołać dziecięcym głosem: »Ojciec nasz, który jesteś w niebie!«. Z tej jego nauki płynął balsam ożywczy i zdawało jej się, że ogarnia ją, podnosi, ożywia...

Miryam tak była zatona w myślach, że Izahar spostrzegł po chwili, iż cierpienie na jej twarzy ustąpiło miejsca jakiejś cichej radości. I już dzielnie Najwyższemu, patrzył, gdzie Jezus z Nazaret

idzie. Jakoż dojrzał go niebawem i kazał w jego stronę lektykę kierować.

Gdy stanęli tuż przed nim, pochyliwszy głowę, Izahar zgiał kolano i rzekł prosiącym głosem:

— Panie! Oto siostra moja od lat wielu chora, ale gdy ty zechcesz, uzdrowioną będzie onej go-dziny!

— Wierzyszli? — zapytał Jezus.

— Tak, Panie! Albowiem ty masz słowa ży-wota w sobie!

A Jezus spojrzawszy na lektykę ujrzał młodą, przezroczystą twarz, na której cierpienie wycisnęło już piętno, błagalne oczy i złożone ręce. Naówczas wyciągnął dłoń swoją i rzekł do niej:

— Dziewczko! Tobie mówię: wstań a chodź!

I Miryam, zapomniawszy o chorobie, o tem, że już od wielu dni nie jest zdolną się ruszyć, podniosła się nagle i drżąc, nieprzytomna prawie ze szczęścia pochyliła się do nóg Jezusowych. Późem przyciskając do ust kraj jego szaty, szepnęła:

— Błogosławiony bądź, który niesiesz błogosławieństwo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



„Młody Rabbi stał otoczony Faryzeuszami i nauczał.“

Do powieści: „Światło w mrokach“, str. 467.

Piękne świadectwo dla zakonów katolickich.

W czasie obecnej wojny posuwa się powoli pociąg pełen rannych, zostających pod opieką zakonnic i zakonników katolickich.

Do jednego ze sprawozdawców wojennych tak się odezwiała wtedy o działalności Sióstr katolickich pewna pani protestantka:

Lata całe zastanawialiśmy się napróżno, my kobiety troskające się o męża, dom i dzieci, jakie znaczenie ma w naszych czasach zupełne odciecenie od świata i życia zakonne katolickich. Obecne czasy mnie o tem pouczyły. Pan nie uwierzy, co za błogosławieństwo spłynęło w obecnych czasach na cały nasz naród z cichych zakątków klasztornych nad Renem i Mozela. Jak dobre duchy robiły Siostry od lat całych zapasy niezmiernie bielizny, pończoch, koszul i bandaży, a z własnej przędzy przygotowywały całe stosy płótna, które dzisiaj oddają dla naszych rannych. Niech to będzie bez urazy gorliwej pracy Czerwonego krzyża i narodowego Związku kobiet, ale na pierwszy rzut oka wykazuje się, kto zajął się najpierw naszymi rannymi, czy pierwszą pomoc otrzymali z klasztoru czy z lazaretu. Bo tam nie ma ani jednego, któryby nie był czysto wymyty od stóp do głowy i nie ubrany w świecąca od czystości bieliznę. Pytku nie znajdziesz w mundurze często pociętym, poszarpanym lub podartym. Gdy zakończyły Siostry swą dzienną pracę około rannych, zabierały się do czyszczenia i naprawiania mundurów, podczas gdy w lazaretach pono nie zawsze na to stało czasu. Nasze delikatne dziewczęta z biedą byłyby się podjęły takiej mozolnej pracy!

Oby ta pochwała klasztorów katolickich dotarła do wszystkich tych, którzy nie wnikając w ducha doskonałości chrześcijańskiej, w uprzedzeniu żyją wobec wszystkiego, co katolickie i zakonne.



BISKUPI POZNAŃSCY.



Szczydrski.



Jordan.



Tholibowski.

Z arcybiskupstwem gnieźnieńskim w naszych czasach połączono biskupstwo poznańskie i utworzono ze szczątków obu dycezyj jedną nową. Kiedyś, biskupstwo poznańskie, osobnych mając pasterzy, niemało odznaczyło się w historii powagą pasterzy i wybitnymi ich czynami. To też na czasie będzie przypomnieć sobie kilka szczegółów z historii tychże biskupów.

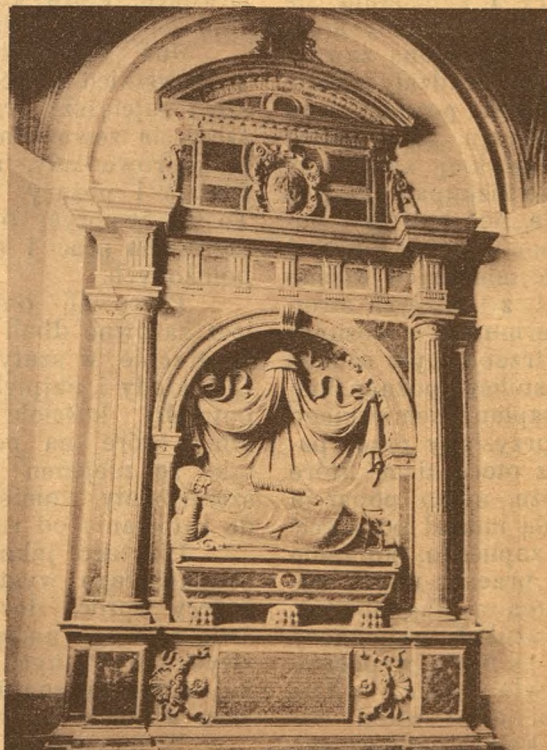
Ze chrztem księcia polskiego Mieczysława r. 965, rozpoczęła się szerzyć w jego państwie

religia chrześcijańska. Zbawienny wpływ żony jego księżnej Dąbrówki niemało się ku temu przyczynił, iż opowiadanie ewangelii przez misjonarzy, wraz z nią z Czech przybyłych, coraz to liczniejszych znajdowało zwolenników.

Naturalnie, że pierwszych uczniów znajdowali misjonarze w otoczeniu księżcem, w ludności, która kupiła się w stolicy państwa w Poznaniu. To też w tejże miejscowości powstał pierwszy związek organizacyi Kościoła.



Andrzej z Brna.



Konarski.



Urjel Górka.

Na szerokiej nizinie, która rozciągała się między Wartą a Cybiną, na gruncie grząskim, otoczonym zewsząd wodą i błotami, obronny samem swoim położeniem stanął kasztel książęcy, a obok niego w roku 968 katedra. Była ona pierwotnie zbudowana z drzewa, wzniesiona na przedco dla uczynienia zadość potrzebom religijnym; ale mimo to budowa jej musiała się ówczesnym ludziom zdawać dość trwałą, skoro książęta Mieczysław i Bolesław Chrobry ją sobie właśnie wybrali na miejsce wiecznego spoczynku.

Wiek minął, na gruzach pierwotnej świątyni drewnianej stanęły mury i one kilkakrotnie niszczały i znowu powstawały, a przez wszystkie te bolesne dla katedry przejścia, przetrwały groby królewskie Mieczysława i Bolesława, które po dziś dzień najcenniejszą są dla nas w katedrze poznańskiej pamiątką.

Dziwnie często z biegiem wieków katedra poznańska ulegała nieszczęściom, mało który z kościołów na kartach swej historii tyle może wykazać klęsk i zniszczenia.

Ledwo w 70 lat po wybudowaniu, pierwsza katedra drewniana stała się pastwą płomieni. Były to czasy wojenne i niepokoju, więc nie stało ni chęci ni czasu na jej rychłe odbudowanie i dopiero 20 lat później podnosi się kościół z ruiny. Lecz nie na długo, bo już w XIII wieku okazuje się potrzeba zupełnego przebudowania katedry i tak powstaje powoli świątynia tych rozmiarów, w których ją dziś widzimy.

Jednakże wybudowywanie przeplata szeregiem nieszczęść, bo ile wzmianek znamy odtąd o katedrze, tyle odnosi się do ciągłych napraw i odbudowań. Ledwo skończono jedną pracę, a już druga naprawa nagliła. Kto zna położenie katedry poznańskiej, łatwo zrozumie przyczynę. Główną winę ponosi grunt, na którym katedrę pobudowano. Ziemia grząska, błotnista, nie wytrzymała naporu budowl; trzeba więc było budować na palach, i dopóki ta podstawa trwała, dopóty trwał i kościół. Skoro fundament ucierpiał, waliła się cała budowla, lub najcięższe jej części. Pożary i zapadania się murów więcej niż dziesięć razy doprowadziły katedrę do ruiny; i dzięki Bogu, iż miała ona zawsze pasterzy, których usilne starania zaradzały złemu.

Gdy po założeniu biskupstwa poznańskiego trzeba było wybrać pasterza, w kraju, gdzie ledwo się było ziarno nauki chrześcijańskiej zawiązało, trudno było znaleźć już własnego biskupa; przecież i duchowieństwo nie było polskie, boć byli to z dalekich stron przybyli misjonarze. Tak, jak i dzisiaj długie trwa lata, nim w krajach misyjnych własne się wykształci duchowieństwo i z dalszych stron misjonarze z mozołem wżyć się muszą w stosunki krajowe, tak i wtedy obcych trzeba było szukać pasterzy. Jako pierwszy na stolicy poznańskiej zasiadł więc biskup *Jordan*, kapłan niemieckiego pochodzenia. Konsekrowany i przysłany przez papieża Jana XIII, przybył wraz z otoczeniem, które nie było polskie; dla tego może, mimo poparcia Mieczysława i Dąbrówki nie miał musiał poświęcić pracę, zanim chrześcijaństwo zapuściło korzenie w sercach ludu polskiego. W pracach swych kościelnych opierał się o arcybiskupa w Magdeburgu, od którego zależał, i u niego szukał też pomocy w swej pracy apostolskiej. Ze ta praca w początkach była niełatwa, że dużo było oporu, o tem w historii narodu świadczą niejedno walki wewnętrzne na tle religijnem, w których ginące pogaństwo starało się zrzucić jarzmo nowej nauki. Długie lata trwało to zmaganie się, a co za tem

szło, nie postępowało chrześcijaństwo tak szybkim krokiem, jakby tego byli pragnęli panujący książęta. Gdy w roku 1000, jak w opisie arcybiskupów gnieźnieńskich wspomnieliśmy, założono arcybiskupstwo w Gnieźnie, następcą biskupa Jordana, Unge-rus, jedynym jeszcze był na ziemi polskiej biskupem, Episcopus Poloniae — biskup Polski, jak go współczesna historia nazwała.

Gdy jednak pierwsze lody przełamano, gdy pracę pasterską mogli już nie poświęcać nawracaniu, lecz krzewieniu i rozszerzaniu jej w sercach swych owieczek, powaga i znaczenie biskupów rychło zaczęły wzrastać. Nie wybiło się biskupstwo poznańskie na naczelne miejsce w życiu kościelnem w Polsce, boć biskupi wprzód zależni od arcybiskupa magdeburskiego, przeszli jako sufragani pod władzę arcybiskupa gnieźnieńskiego, ale niemniej w szeregu biskupów wiele znajdujemy osobistości, które zarówno w życiu kościelnem jak i państwowem wybitnie się odznaczyły i zasłużyły sobie na pamięć potomności.

Pominawszy, że każdorazowy biskup poznański jedno z główniejszych zabierał miejsc w senacie, niejednen z ich rzędu pracował jako światły doradca przy boku króla, jako dygnitarz piastujący najwyższe urzędy państwowe.

Miarą ich znaczenia było też i to, że kilkunastu z biskupów poznańskich po kilkoletniej pracy w dycezyi, przeniesiono na pełne powagi i wybitne stanowisko prymasów, gdzie nie mało się odznaczyli. Do tych należą arcybiskupi: Dobrogost, Latański, Kurowski, Wężyk, Maciej Łubieński, Czarotoryski Floryan i inni.

Lecz i między tymi, którzy tylko na pasterzowaniu kościołowi poznańskiemu żywot swój strawili, nie brak takich, którzy u potomności pozostać powinni w wielkiem poważaniu, gdyż tym właśnie, których inne prace publiczne i kościelne nie odrywały od opiekowania się dycezyą swoją, katedra poznańska najwięcej dobrego zawdzięcza i ich właśnie jest zasługą, iż w trudnych i nieszczęśliwych chwilach, które katedra ich biskupia przechodziła, stali się jej budowniczymi i odnowicielami.

Już wspomnieliśmy, iż katedra poznańska z wszystkich stolic biskupich w Polsce najtrudniejsza i najcięższe przechodziła dzieje, że nie tylko nieszczęścia zewnętrzne, jak wojny i napady, do ruiny ją doprowadzały, ale że klęski żywiołowe, jak powodzie i pożary, nieustającym jej były udziałem. To też życiorysy biskupów poznańskich jednym są szeregiem prac i ofiar około świątyni katedralnej położonych.

Pracowali oni nad odbudowaniem kościoła, lecz zarówno dbali o wewnętrzne upiększenie, o zaopatrzenie w szaty i sprzęty ozdobne i kosztowne. Cóż kiedy i najpiękniejsze dary długo nie trwały; potrzeby kościoła nierównie większe były od ofiar, które na pokrycie tych potrzeb wpływały, tak, że niejednen bogaty kielich, niejednen krzyż szczerozłoty, zamieniał się na pieniądź, niezbędnny do ratowania od ruiny kościoła.

Dla tego jako najwięksi dobrodzieje kościoła poznańskiego występują ci z pomiędzy biskupów, którzy oprócz dochodów swych duchownych, poświęcać mogli na cele kościelne intraty z majątków swych prywatnych. Nie dziw więc, że w szeregu dobrodziejów znajdujemy członków magnackich rodzin w Wielkopolsce.

W piętnastym wieku nader wybitne zajęli miejsca biskupi *Andrzej z Bnina* (1439—1479) i *Uriel Górka* (1479—1498).

Pierwszy z nich w czterdziestoletnich swoich rządach stał się wielkim dobrodziejem swej diecezji.

Gdy objął rządy, zastał kościół swój katedralny w znacznym zaniedbaniu; poprzednik jego Ciołek w krótkich swoich rządach nie zdążył przeprowadzić tych wszystkich prac, których katedra potrzebowała. Andrzej z Bnina gorliwie wziął się do pracy; dokładał własnego grosza, a gdy to nie wystarczyło, wszystkich diecezjan pociągnął do podatku; prace jego prowadził dalej następca jego biskup Uriel Górka. Z przemożnej w Wielkopolsce pochodzącej rodziny, która upamiętniła się w historii wielu wybitnymi dygnitarzami, odznaczył się cnotą i pracą nie tylko około odnowienia katedry, ale i około pasterzowania niemało, tak, że potomni ku pamięci jego zasług na pomniku (tu przedstawionym) położyli taki napis:

»Biskupa Uriela Górki kości złożone w tym grobowcu, który był rodu swego jasną gwiazdą, chwałą biskupów, królestwa opoką i krzewicielem cnoty, ozdobą św. religii i słynniej zajaśniał nad słynnych swoich przodków«.

Druga taka para wybitnych pasterzy kościoła poznańskiego to *Andrzej Szoldrski* (1636—1650) i *Wojciech Tholibowski* (1655—1663).

Miedzy wielkimi dobrodziejami katedry, Andrzej Szoldrski jest jednym z najpierwszych, jemu to przypało wykończenie odnowienia; upiększył katedrę 5 wieżami, uposażył zakrystyę w drogie naczynia i aparaty, których część aż do naszych czasów przetrwała, słowem wszystko w katedrze było dziełem hojności i zapobiegliwości dobrego pasterza. Miarą ofiar, jakie poświęcił ten wielki biskup, niech będą te 80,000 złotych, które na prace jeszcze nie wykończone zapisał w testamencie.

Prace te z wielką energią podjął Wojciech Tholibowski, chociaż czasy, w których pasterzował były nader ciężkie, bo na nie przypadł napad szwedzki. Niemało przecież musiał się zasłużyć, gdyż czytamy na jego nagrobku, iż wyniesiony na biskupstwo nie łaską królewską, lecz zasługą i cnotą, okazał się senatorem mądrym, biskupem gorliwym, w wypełnianiu obowiązków swoich niezmordowanym.

Osobne stanowisko między biskupami poznańskimi zajmuje *X. Adam Konarski* (1562—1574).

Oprócz gorliwego pasterzowania znalazł on czas na służbę publiczną. Charakter jego prawy, stały i nieskazany, przytem łagodny i miłosierny, połączony z głęboką nauką, zwrócił na niego uwagę monarchy. Dla tego trudne i zawikłane poselstwa polityczne do ościennych dworów jemu powierzano, a wywieźywał się z nich z zadowoleniem królewskim i z chwałą państwa. W Poznaniu samem tem się mianowicie uwiecznił, iż sprowadził Jezuitów, pobudował im kolegium i znacznie je uposażył.

Potomni pamięć tych wielkich mężów uwiecznili pomnikami — ze spiżu i marmuru; przetrwały one wszystkie nieszczęścia i trudne czasy, i są dziś ozdobą katedry poznańskiej, a każdemu zwiedzającemu ją żywym przypomnieniem wielkich czynów i świetniejszych czasów przeszłości.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

II.

Dnia 28 sierpnia 1914 o 1/23.

Najdrożsi Rodzice!

Gdy dzisiaj piszę, to mimowoli oczy mi łzami zachodzą. Wczoraj i dziś były to dni krwawe

i obfite w żniwo śmierci. Najdrożsi moi, wczoraj o trzeciej godzinie ozwał się grzmot armat, gdy sobie spoczywaliśmy, ażeby obiad spożyć. Zaraz naturalnie musieliśmy ruszyć bez obiadu; maszerowaliśmy do 6 godziny, a tu już salwy karabinów, Francuzi zajęli jedną wieś i szosę; rozdzielili nas w kolony. Przy rozkazie zajęcia pozycyi pada nasz major ugodzony w nogę i w rękę.

Idziemy naprzód, jeden w bliskości dostaje strzał w rękę. Surma wojenna brzmi do ataku; idziemy naprzód i bierzemy Francuzów około 100 do niewoli oraz 4 karabiny maszynowe. Bitwa trwała około 2 godzin. Najdrożsi moi, co za uczucie, tego opisać nie jestem w stanie.

Ja oddałem się Sercu Jezusowemu pod opiekę i Matce Najświętszej uczyniłem ślub, i oto żyję; z naszych tak wielu nie padło, ale Francuzów bardzo wielu, na wieczór jęki rannych w około, ja na straży byłem. Ranek 28 sierpnia pozostanie mi wiecznie w pamięci.

Stoimy w kolonie, a tu raz w raz strzały padają, mgła okropna, choć już godzina ósma. Zaraz się zabieramy do walki, a tu pułkownik zakazuje strzelać, bo mówi, iż to nasze oddziały. Gdy ogień z przeciwnej strony nie ustaje, bierzemy pozycyą. Dostałem się na wielkie pole chwikły. Nikogo nie widziałem. Około godziny dziewiątej słońce od obłoków wolne. Teraz dopiero Francuzi nas salwami przywitani; nie chcę już takiej chwili dożyć, aleć wola Boża. Strzały padają z tej i z tej strony za mną i przedemną. Artyleryja nasza przez nas śle i śle ogień morderczy, aż ziemia drży i zda się, że to koniec świata, a ogień francuski coraz silniejszy. Słychać, jęki w koło mnie. Ja i Józef Męclewski jesteśmy koło siebie. Wojciech Urbaniak niedaleko mnie, Konieczka z Kujawek pada. Ach Boże, co za zgroza!

Koło 11 godziny ogień nieprzyjacielski wolniejszy, aż do 1/212; gdy ustaje, idziemy do ataku, a tu widzimy chorągiewki białe na znak poddania się; idziemy do pozycyi, a tu co za zgroza. Kiejby pokos żyta tak leżał Francuzi, pokrzyżowani na wszystkie strony z roztrzaskanymi głowami, podruzgotanymi rękami. Idziemy dalej. Coraz więcej się poddają, może około 500 pojmałiśmy. Idziemy coraz dalej, tam leży francuski pułkownik z podruzgotanymi nogami.

Po tej i po drugiej stronie okropne spustoszenie, a zwłaszcza za mędlami z pszenicy, gdzie oni pozycyą wzięli. Poszliśmy do przyszłej wsi, po drodze znowu spustoszenie, w błocie, w radlinach i coraz więcej pojmany. Nareszcie około 2 godziny koniec. Wojciecha Urbaniaka nie widać, nie wiem gdzie się podział. Francuzów na drodze padło najwięcej, gdy szli w kolonie, bo chcieli nas osaczyć, a tu taka niespodzianka ich spotkała.

Na dzisiaj dosyć, bo już 3 godzina; teraz do obiadu, a może za chwilę na śmierć. Wczoraj dopiero o 1/212 w nocy jedliśmy — z naszej kompanii i pułku wielu zginęło, Francuzów może więcej jak tysiąc.

Armaty znów grzmia, za chwilę będę pewno musiał ruszyć, ale ufam Bogu, który jest Opatrznością i drogą.

Gdyby lud w naszej wsi widział zgrozę wojny, zapewne padłby na kolana i głosem potężniejszym niż grzmot armat i salwy karabinowe, błagałby dzień cały Pana Boga o zlitowanie.

Zostańcie z Bogiem, niech wam Bóg błogosławi!

Wasz Wacław.

Nasze obrazki.

Katedra w Reims.

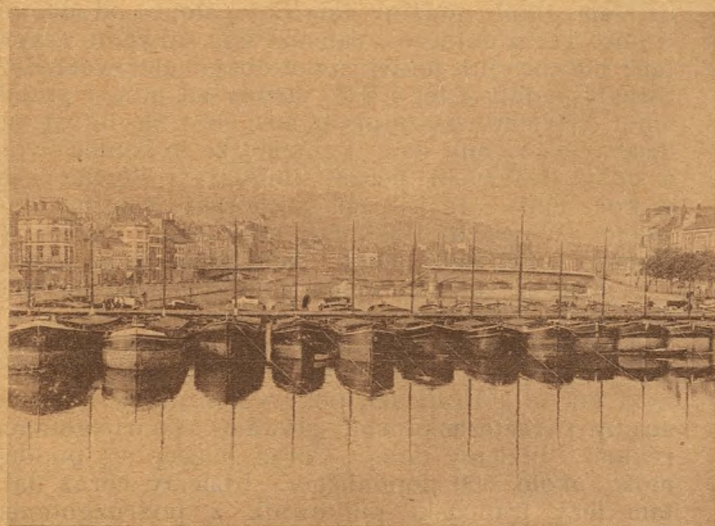
Wojna, pustosząca i zamieniająca w gruzy wszystko, co się dostaje na jej drogi, dała się już straszliwie we znaki różnym przybytkom sztuki i nauki. Po Leodyum, gdzie niejedno zginęło dzieło sztuki, po Lowanium, gdzie bombardowanie Niemców obróciło w kupę kamieni i cegły prześliczny gmach biblioteki i spaliło 70 000 tomów rzadkich bardzo książek, nie licząc ogromnej mocy cennych rękopisów, przyszła kolej na katedrę w Reims. Zdaje się, że słynna ta świątynia, pochodząca z trzynastego wieku, arcydzieło budownictwa i chluba Francji została przez kule pruskie — uszkodzona,



Katedra w Reims.

cuskiego była właśnie katedra w Reims.

Nie tylko architektoniczna wartość świątyni tej była olbrzymia; jest ona także nadzwyczaj bogato zdobiona: tak na wewnątrz jak i ze strony zewnętrznej znajdują się niezliczone posagi i płaskorzeźby, wielki ołtarz był arcydziełem sztuki złotniczej. Przytem posiada ona dla Francuzów wartość pamiątki historycznej. Tutaj przed drogocennym ołtarzem koronował od roku 1173 prymas francuski królów Francji. Przy koronacji tej używano świętej ampuli, o której pochodzeniu krąży we Francji prastara legenda: Kiedy w roku 496 biskup Remigiusz chrzącił króla Franków Kłodwiga ukazał się gołęb z kryształowym naczyniem zawierającym Olej święty. Kryształowe to naczynie przechowywano, jako naj-



Most pontonowy.



Ranni Jeńcy rosyjscy.

Francuzi, którzy wśród narodów całego świata przodowali i przodują do dziś dnia na polu sztuki, posiadają niezliczone bezcenne dzieła malarstwa, rzeźby i budownictwa. Właśnie we Francji północnej, gdzie dziś szaleje wojna, znajduje ich się najwięcej. Tutaj powstał wzniosły styl gotycki. Świątynie o wieżach wysmukłych, strzelistych ostrych łukach zdobią każde prawie miasto i miasteczko Francji północnej. Najwspanialszym jednak pomnikiem gotyku fran-



Legowisko żywych między umarłymi.

cenniejszy skarb historyczny w katedrze. Jedyne za czasów rewolucji, rozbastwione tłumy wtargnęły do świątyni i uszkodziły »świętą ampulę«, lecz zdołano ją, aczkolwiek z trudem, naprawić. Co się obecnie stało z tą relikwią oraz z innymi arcydziełami sztuki zawartymi w skarbcu nie wiadomo.

Most pontonowy,
oparty na wielkich łodziach, buduje wojsko na pręde, gdy trzeba przejść przez rzekę, a niaprzyjacieli wysadził mурowany most w powietrze. Jak taki most wygląda, widzimy na obrazku. W głębi widać ogromny most silny, z kamieni i żelaza; widać jednak zburzone dwa przęsła, których brak czyni ów most nieużytecznym.

Legowisko żywych pomiędzy umarłymi.
Tak to wojna zbliża żywych do umarłych. Na cmentarzu, otoczonym zbombardowanymi domami, widać wśród grobów nosze dla rannych, pościele i łóżka, na których zmordowani wojacy wyciągnęli na spoczynek swoje zmęczone członki, nie dbając o to, że śpią na grobach.

Ranni jeńcy rosyjscy.
Jeniec, niewolnik, to nieszczęśliwy człowiek. A do tego jeszcze ranny jeńiec podwójnej liłości godzien, bez względu, jakiej on narodowości. Widzimy gromadę jeńców rosyjskich, którym los oszczędził śmierci na polu bitwy, ale nie oszczędził im ran i niewoli.

Siostra Miłosierdzia.

W obleżonym Paryżu, stolicy Francji, zabrakło już miejsc dla rannych, wycieńczonych i konających — wszystkie gmachy publiczne, szpitale, klasztory były nimi przepełnione.

Ja należałem do szczęśliwszych, dostawszy się do klasztoru pod wezwaniem »Narodzenia Dzieciątka Jezus«, gdzie było nas tylko pięciu w wielkiej sali, opatrzonej z troskliwością matczyną we wszystkim, co dla chorych i nieszczęśliwych może być pomocnem.

Po dwóch dniach zupełnej bezsenności, po torturach, jakich doświadczyłem na noszach, po upływie krwi z głębokiej rany, jaką otrzymałem w okopach od nieprzyjacielskiej kuli — nie mogłem teraz ani usnąć ani czuwać, pojmowałem jednak zrozumiałe wszystko, co się dokoła mnie działo.

Słońce przesłonięte przedzierало się przez firanki zawieszane u wysokich okien, a promień, co się przecisnął przez szczelinę w płótnie i padł mi na twarz, cieszył jak przyjaciel, pieścił jak matka, wlewał w duszę błogą nadzieję...

Gdy się rozkoszowałem tym przyjacielem z nieba, otworzyły się drzwi i ujrzałem wchodzącego przez nie strzelca wenszeńskiego; dzielna postać tego rycerza z okopów siliła się na to, aby stać prosto i mężnie, lecz twarz nie mogła ukryć strasznych cierpień. Żołnierz miał jedno ramię rozdarte przez kulę, drugie ramię, prawe, było zupełnie strąskane. Rany jego były opatrzone naprędce; miał na nich proste obandażowanie.

Młoda, wąła jak dziecko, Siostra Miłosierdzia poprowadziła kalekę do łóżka, zasłanego białą pościelą, z troskliwością posadziła go na krześle i serdecznym głosem, jaki na zawsze brzmiał mi w uszach, przemówiła:

— To twoje łóżko, mój bracie; powinienesz sobie odpocząć, zanim doktor przyjdzie z pomocą. Pozwól, pomogę ci...

Żołnierz, chociaż mu z czoła płynęły gęste krople zimnego potu, odpowiedział:

— Dziękuję ci, Sostro, sam sobie dam radę.

I usiadłszy na krześle, zamyślił się. Co się działo w jego umyśle? Badałem go wzrokiem; jakieś nieokreślone, bolesne uczucie występowało na twarz bladą, zmęczoną. Nakoniec po chwilowej walce z samym sobą zdobył się na odwagę i rzekł:

— Moja Sostro, przez dwa miesiące nie wychodziłem z okopów, przez dwa miesiące nie spałem w łóżku, a tylko w błocie, jakim zalane są fosy dokoła Paryża... chciałem cię prosić o jedną rzecz... o... ale nie wiem, jak to powiedzieć... Oto chciałbym moim zabłoconym nogom sprawić ciepłą kąpiel...

— Bdziesz ją miał zaraz, — odpowiedziała Siostra Miłosierdzia i wyszła.

Wdzięczne westchnienie wybiegło z piersi żołnierza i uśmiech zadowolenia zjawił się na jego twarzy.

W kilka chwil powróciła Siostra Miłosierdzia, niosąc w drobnych rękach wielkie naczynie z ciepłą wodą; ciężar był nad jej siły — uginając się, szła wolno. Para, unosząca się z naczynia, zapełniała powietrze, pozwalając mi patrzeć na ewangeliczny obraz, jak przez obłok mglisty.

Siostra postawiła naczynie z wodą u nóg rannego i nachyliła się ku ziemi, aby mu pomóc w zdjęciu obuwia.

— Daj pokój, na miłość Boga! — zawołał wówczas ranny, zaklinam cię, pozwól mi samemu się rozebrać, — i lewą ręką silił się odwiązać rzemień, przytrzymujący u kolan obuwie, oblepione błotem i kurzem.

Odwaga żołnierza była wielka, ale boleść wszystkie wysiłki ducha zwyciężyła; ruch wysiłony lewej ręki wzbudził boleść w strąskanym prawym ramieniu — ranny nie mógł wytrzymać, przechylił się na łóżko, a twarz okryła się śmiertelną bladością.

Wówczas Siostra Miłosierdzia uklękła, rozwiązała poplątane rzemień i z rozwartych butów wydobyła ostrożnie nogi chorego.

Widzę jeszcze te nogi — nie miały już koloru ciała ludzkiego; błoto, kurz, pot oblepiły je jedną masą czarną, pocentkowaną brunatnymi plamami skrzeplej krwi.

Zakonnica wzięła nogi chorego z matczyną troskliwością, zanurzała w ciepłej wodzie i myła je delikatnymi rękami, jak niegdyś kobiety biblijne myły nogi pobożnych wędrowców. Był to obraz cudowny — Siostra Miłosierdzia pochylona, z twarzą ukrytą w białych skrzydłach kapelusza, była w nim aniołem.

Powoli ranny przyszedł do siebie, wyprostował się, spojrzał ku ziemi i złożył ręce jak do modlitwy.

— O! moja Sostro, — zawołał z uniesieniem, — daruj mi! przebacz!

I łzy trysły z oczu żołnierza.

Nie on sam płakał — myśmy mu wtórowali. Te łzy zachwytu i wdzięczności dla świętej kobiety więcej nam pomogły do wyzdrowienia niż lekarstwa — duch w nas odżył, a za nim i ciało nabrało dzielności.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Miałem być w jesieni na weselisku. Bo jednej z chrześniat moich, których zresztą mam sporą gromadę, chciało się koniecznie iść pod czepek. I już były zamówione dudy i basy, już wyznaczone były gęsi i kaczki, które miały iść pod nóż, by gościom weselnym dać smaczne piersi i palki, jużem sobie gardło zaenie kalafonią zaczął smarować, aby móżdż rzetelnie wyśpiewywać, a tu masz babo pierogi! Przyszła wojna, chłopaka ubrali w szary mundur

I oto z weseliska zrobił się — gzik. Dziewucha siedzi i płacze i czerwonymi oczami spoziera raz ku Francuzowi, raz ku Moskalowi, rychło się z tej lub owej strony zjawi jej gołąbek. Oj, możesz ty, biedna kruszyno, długo jeszcze patrzeć i płakać, nim twój wybrany gołąbek przyleci; laska Pana Boga, jeżeli wróci żyw i zdrów, ale nim wróci, może jeszcze dużo wody wypłynąć z twoich biednych i stęsknionych oczutek. Ale pociesz się. Gdy wojna się skończy a chłopcy powrócą, uczynimy srogie wesele! Ja z Sekatym będziemy družbowali, wszystkiego będzie w bród, a jak się puścimy w tany, to wiechcie pójda z butów a wiory z podłogi. Zaśpiewamy też wówczas wesołą piosnkę weselną, którą już przed kilku miesiącami z innej sposobności przytoczyłem w Gawędzie a do której mi ułożył nuty jakiś przyjaciel od Borku. Tylko że ów przyjaciel naciągnął i mnie przy tem. Bo ja napisałem słowa piosenki tak: »W tan pójdziemy z panną młodą — Ram ta ta, Aż drzeć będzie od wesela komnata«. A on podpisał pod nuty tak: »Aż się ozwie ze sekatym stary gderacz Janta ta« (— to znaczy niby: ja). Ale mu ten grzech daruję. Bo mu się ułożenie nut dobrze udało — przecież ja, jako dawniejszy uczeń organistowski, a niedoszły organista, mogę to osądzić. Chciałem nawet prosić księdza redaktora, aby mi te nuty kazał raz wydrukować w miejscu Gawędy, ale że to przyszedł czas, w którym zaczęły grać armaty i gwizdać kule, więc gdy taka piekielna rozpętała się muzyka, toć o naszej piosence już się i myśleć nie chciało i chyba odłożyć trzeba tę przyjemność aż do lepszych dni.

Abyśmy zaś te obecne gorsze dni szczęśliwie przeżyć mogli a doczekali się szczęśliwie owych lepszych, radzę wam, kochani państewko, pomagać sobie i wspierać się wzajemnie. Zgoda dopomoże do tego, by łatwiej znieść dopuszczenia Boże, które jeszcze przyjąć mogą. Dla tego też nie spełniam nadesłanych prośb, abym wytknął w Gawędzie różne niedostatki, o których mi czytelnicy w listach swoich donoszą, i temu lub owemu za to lub owo godnie dojechał w Gawędzie. »Ty im, Janku, za to odplac sekatym!« Tak lub podobnie kończy się co drugi list pisany do mnie. Tak nie trzeba robić. Jaby też nigdy nie pisał Gawędy na to, aby komuś dokuczyć. Nie, nawet gdy muszę coś przykrego napisać, to tylko na to, aby naprawić i zapobiec złemu.

Jeżeli na przykład napiszę dzisiaj, że w parafii W. (nazwiska całego nie wymieniam), młodzieńcy w czasie pokropienia i kazania wystają na omentarzu, a chociaż ich ksiądz przed kazaniem do kościoła powgania, to znowu z niego uciekają, jakby ich w kościele co w pięty parzyło, — albo że w innej parafii do chóru kościelnego należą knajpiści, którzy mają głos jakby zgruchotanego garnka, więc

śpiewać nie umieją, ale jednak należą do chóru, aby wiecznie głosować za urządzaniem majówek (do tego mają głos dobry), gdzie się zapomina grubo o wstrzeźliwości, to wspominam o tem tylko dla tego, aby stwierdzić, że tak być nie powinno. Myślę jednak, że teraz, gdy Pan Bóg różgą wojny pogroził, to i owi młodzieńcy chętnie będą modlili się w kościele, a owi majówkowicze także teraz w czasie wojny interesów nie będą robili. Więc darujmy sobie chętnie urazy i nie chciejmy »dolać« nikomu, bo i tak już dużo jest goryczy na świecie!

Mądrymi bądźmy i roztroptnymi! Niejeden już się zasypał, kto wierzył gładkim obietnicom. Tak jak nie trzeba słuchać podszeptów agentów podburzających do czynów nierozważnych, tak też otoczyć uszy cierniem, aby komu nie przewróciło się w głowie od pochlebstw. Roztropność nadewszystko! Spamiętajcie sobie, że mądry człowiek nie powinien być nigdy głupim!

Tak mówi

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

Wskazówki odnoszące się do obecnego położenia.

Władza duchowna zamieściła w »Kościelnym Dzienniku Urzędowym« kilka uwag dla duchowieństwa, które warto jednak i tutaj powtórzyć dla wiadomości ogółu:

Ze względu na obecne położenie należy:

1. Obchód uroczystości odpustowych ograniczyć do najskromniejszych rozmiarów. Z reguły winien miejscowy duszpasterz sam odprawić nabożeństwo, a zamiejscowych kapłanów nie ma prosić, by ich nie odrywać od pracy we własnej parafii. Parafianie słusznie sobie życzą, aby w tak ciężkich czasach odprawiało się w ich kościołach bez uszczerbku nabożeństwo niedzielne i mieli sposobność przystępowania we własnym kościele do Sakramentów św. Tylko proboszczowie małych parafii, blisko położonych, mogliby, odprawivszy u siebie całkowite nabożeństwo, pojechać z pomocą duchowną.

2. Nabożeństwa osobne, zaprowadzone w czasie wojny stosownie do naszego rozporządzenia, oraz słowa uspokajające, jakie wierni z ambon usłyszeli, dobry odniosły skutek, przyczyniając się nie mało do zachowania porządku i spokoju. Wzywamy wielbnych duszpasterzy, aby w tym duchu nadal oddziałując na ludność, zachęcali ją także do oszczędności, by się oględnie obchodziła ze zapasami

żywności dla siebie, a paszy dla inwentarza, i aby jak najmniej wydawała na rzeczy, bez których obcy się można (alkohol, cygara i t. p.).

3. Obchodów jubileuszowych, tak osób, jak towarzystw lub zakładów, należy w czasie wojny unikać.

4. Wielebni księża proboszczowie zechcą osobno upomnieć dzieci, aby zachowaniem swoim nie utrudniały ruchu automobilowego. Przy przejeździe samochodu przez wieś, dzieci albo wybiegają na środek drogi i dopiero w ostatniej chwili się z drogi usuwają albo tuż przed samochodem mijają drogę albo krzykiem głośnym wstrzymują automobil, udzielają błędnych wskazówek lub rzucają kamieniami. Tymi sposobami narażają dzieci siebie i podróżnych na niebezpieczeństwo życia, a w każdym razie wstrzymują i opóźniają jazdę. Nawet rzucanie kwiatów lub owoców do automobilu może się stać niebezpiecznym. Na powyższe niebezpieczeństwa oraz na dotkliwe, kary jakie mogą spotkać dzieci, niech wielbne duchowieństwo zwróci uwagę dzieciom na lekcji religii a rodzicom z ambony.



Ze świata katolickiego.



Jeszcze o Piusie X.

Zainteresuje pewno czytelników »Przewodnika« kilka notatek o Piusie X. nadesłanych do naszej Redakcyi z Rzymu, a mianowicie z Sodalicji św. Piotra Klawera, założonej przez naszą rodaczkę, hr. Ledóchowską:

W Rzymie nie przestają mówić o Piusie X. Dzienniki nawet liberalne przesadzają się w pochwałach dla »świętego« Papieża. Tak jak w ostatnich chwilach ziemskiego życia gromadzili się wierni wokół Watykanu, czekając najświeższych wiadomości o stanie zdrowia, tak potem garmęły się rzesze do jego zwłok i tak garną się dziś jeszcze dokoła posagu św. Weroniki w bazylice św. Piotra, gdzie się znajduje wejście do grot podziemnych, w których spoczywa Pius X., niedaleko od szczątków świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Testament Ojca świętego Piusa X. wywarł na wszystkich głębokie wrażenie. W czasie kiedy materializm przesłaniał wszystkie warstwy społeczne, kiedy nie można się doszukać ludzi, którzyby w tem co czynią nie szukali własnego interesu, Najwyższy Pasterz i Namiestnik Chrystusa na ziemi odzywa się na cały świat temi niezrozumiałymi dla wielu słowami: »Narodziłem się ubogo, żyłem ubogo i umieram ubogo«. Jak wiadomo, Pius X. zastrzegł w testamencie, żeby jego rodzinie nie wyznaczono renty wyższej, aniżeli 300 lirów miesięcznie. Siostry Jego Świątobliwości dobrze są znane wśród ubogiej ludności na »Borgo«. Brat ich Dostojny był Papieżem małuczkich i wielkich, potężnych i potrzebujących opieki. Z kimkolwiek się spotkać, kto kiedykolwiek miał do czynienia z Piussem X., ten z rozrzewnieniem mówi o zmarłym Papieżu.

Misyje katolickie i nasza Sodalicja św. Piotra Klawera miały w Piusie X. najlaskawszego opiekuna, któremu zawdzięczamy swój rozkwit. Chwila obecna ciężka jest dla wszystkich, ale ufajmy, że się zakończy zwycięstwem dobrego i że Pan Bóg raczy obrócić na większą swą chwałę ten ucisk, w jakim się Misyje obecnie znajdują.

Zwycięski pochód katolicyzmu.

Wielkie postępy czyni, jak opisuje jedna z gazet misyjnych, *katolicyzm w Anglii*. Jako przykład niech służy rozrost katolicyzmu w jednym z najznacniejszych miast przemysłowych w Anglii, w Manchester. Roku 1690 było w tem mieście tylko dwóch katolików, w dziesięć lat później już trzynaście rodzin; w końcu XVIII wieku przyrosło Kościołowi katolickiemu 500 rodzin, od tego czasu rozszerzał się katolicyzm bardzo prędko, a 32 kościoły katolickie, przy których łączy się dziś 80,000 katolików, o tym wzroście najwymowniej daje świadectwo. Nie tylko przecież licznie oni przyrastają, ale

zyskują na znaczeniu, tak, że w obecnym roku na czele miasta znajduje się katolik.

Również w Azji przybyło Kościołowi katolickiemu wielu nowych członków w przebiegu XIX wieku. Obecnie w Azji zamieszkuje 5 milionów czterysta tysięcy katolików, którzy podzieleni są na 40 dyecezyj; z tych 32 znajduje się w Indjach, 4 w Japonii, 1 w Persyi, 3 w Turcyi azjatyckiej, a w tem nie policzeni są jeszcze około 100 biskupów i wikaryuszów apostolskich, którzy przebywają w krajach misyjnych, jak n. p. w Chinach, gdzie jeszcze hierarchia kościelna, to jest podzielenie na dyecezye, nie jest przeprowadzone.

Wyspy Filipińskie zamieszkuje około siedmiu milionów katolików, podzielonych na jedną archidyecezyę i ośm biskupstw. W tych wszystkich krajach misyjnych pracuje około 15,000 kapłanów i 45,000 osób zakonnych, z których większa część pochodzi z Europy. Z jakich krajów europejskich oni pochodzą, można najlepiej się przekonać, gdy się przeliczy, skąd pochodzili ci misjonarze, którzy pracę swą apostolską przypłacili życiem. I tak w roku 1912 umarło 199 misjonarzy, między nimi 10 biskupów. Z tych misjonarzy 107, a więc więcej niż połowa, było Francuzów, 26 Włochów, 27 pochodzenia niemieckiego a 12 amerykańskiego. Przynaależeli oni do rozmaitych zakonów, jak Jezuitów, Misyjonarzy, Dominikanów, Franciszkanów, Maryanistów, Trapistów i innych; również wiele żeńskich zakonów posyła siostry swe do krajów misyjnych.



Wiadomości bieżące.



Wojna.

Ogromna bitwa nad rzeką Marną

trwa w dalszym ciągu. Obydwie linie wojsk stanęły naprzeciw sobie w linii przenoszącej 200 klm. i oszańcowwały się; walki zacięte toczą się bezustannie, nie doprowadzają one przecież do ostatecznego rozstrzygnięcia. O pewnych postępach po stronie niemieckiej donoszą telegramy z pola bitwy. Tak np. udało się wojsku niemieckiemu zdobyć szaniec nazywający się

Camp des Romaines,

który należy do fortyfikacji okalających silną *fortecę Verdun*. O zdobycie tego miejsca obronnego najgorętsze może toczyć się zapasy. Donoszą telegramy, iż wojska niemieckie ku wzmocnieniu ataku więc sprowadziły one groźne moździerze 42 centymetrowe, które już pod Namur tak strasznie dały się we znaki.

Tymczasem Francuzi ponawiają wciąż zaczepki. To robią **wycieczki z fortec Toul i Verdunu,**

to znów starają się okrażyć silniejszymi siłami prawe skrzydło armii niemieckiej. Jeden z tych zakusów spotkał na zacięty opór ze strony niemieckiej, tak że jedna dywizja wojska francuskiego musiała się cofnąć ze stratami. Wogóle nadechodzą wiadomości z pola bitwy na zachodzie skąpo, czemu się dziwić nie można, gdyż nie tylko że częściowe zwycięstwa nie stanowią o całkowitym wyniku, lecz położenie wojenne wymaga jaknajściślej tajemnicy co do ruchów wojsk.

Dla tego też

ze Wschodu

od tygodnia przeszło żadne nie nadechodzą wiadomości. Nie dowodem na to tam się nie dzieje, lecz że przyglądają się działaniom nowe. Jedyna wiadomość, która nadeszła powiada, iż atak armii północnej rosyjskiej, skierowany na zdobycie zabranej przez wojska niemieckie gubernii Suwaj, został odparty, i że walki toczą się wokoło fortecy Czerwonej.

Z Galicji

również żadne nie nadeszły nowe wiadomości.

Tymczasem

lotnicy

nie przestają pracować. Znowu ukazał się pod osłoną mgły lotnik niemiecki nad Paryżem i krążył około wieży Eifla, prawdopodobnie z chęcią zniszczenia umieszczonej tamże stacyi do telegrafowania bez drutu. Rzucił kilkakrotnie bomby, przez co stracił życie pewien starzec.

Z legionów polskich

utworzonych w Galicyi, dochodzi wiadomość, jakoby **legion wschodnio-galicyjski został rozwiązany.**

Jak już pisaliśmy, w swoim czasie powołano do życia dwa legiony: pierwszy zachodnio-galicyjski i drugi wschodnio-galicyjski. Do pierwszego wciągnięto około 3500 strzelców ze Związku strzeleckich, którzy zaraz w pierwszych dniach wojny wkroczyli byli pod osłoną wojska anstryackiego do Kieleckiego w Królestwie; ci strzelcy są już wywólczeni; reszta pierwszego Legionu odbywa ćwiczenia. Legion drugi wschodnio-galicyjski, składający się przeważnie ze Sokołów i młodzieży włościańskiej z drużyn Bartoszewych, znalazł się z góry w dziwnym położeniu wobec zajęcia wschodniej Galicyi przez wojsko rosyjskie. Ochotnicy Legionu drugiego zgromadzili się w Mszanie Dolnej u stóp Beskidów między Jordanowem a Limanową. Obecnie zamieszcza pisma krakowskie komunikat, z którego zdaje się wynikać, jakoby Legion drugi był się rozwiązał.

W koloniach

poszczególnych państw wojna również daje się we znaki. Tak na przykład wkroczyło wojsko niemieckie w liczbie około 200 chłopów do Kaplandu, własności angielskiej, i tam zajęło stację angielską Rietfontani. Tymczasem Anglicy wkroczyli do kolonii niemieckiej w południowo zachodniej Afryce i zajęli główne portowe miasto Lüderitzbucht, podczas gdy oddział niemiecki się wycofał, zniszczywszy przedtem kolej i stację telegrafii iskrowej. Francuzi zajęli Nowy Kamerun, kolonię niemiecką koło Kongo, która dostała się Niemcom w roku 1912.

W walce na morzu

powodzenie miała łódź podwodna niemiecka. Korzystając z burzliwego czasu podpłynęła do statków wojennych angielskich i trzy kłazowniki angielskie zatopiła. Są to kłazowniki »Abukir«, »Hogne« i »Cressy«. Łódź podwodna bez żadnego szwanku zdołała po tym sukcesie odpłynąć i schronić się do floty niemieckiej.

W ślad za wiadomościami prawdziwymi z wojny idą pogłoski i pogłoski niesprawdzone o rozmaitych okropnościach i nieludzkościach, które tu i owdzie miały się zdarzyć. Mianowicie często się czyta i słyszy o tak nazwanych

potwornościach rosyjskich.

Niewątpliwie, że wojna przynosi z sobą, wiele zgrozy i niejeden czyn w czasach spokojnych nie mógłby znaleźć usprawiedliwienia, z drugiej strony każdy czyn nieludzki zasługuje na potępienie, ale w podawaniu dalej rozmaitych groźnych wiadomości trzeba się chronić od przesady i nie powtarzać wieści, które już same przez siebie słyszą się nieprawdopodobnie. W sprawie tych właśnie potwornych zbrodni, które przypisywano wojsku rosyjskiemu, zabrał głos jeden z duchownych z Warmii i w uwagach swoich pod napisem: »Świadectwo prawdziwe — także wobec wroga«, stwierdził, iż wielką część tych nieprawdopodobnych historii nie polega na prawdziwie, lub przynajmniej jest znacznie przesadzona, na co przytacza najrozmaitsze dowody, n. p. przytacza listy takich osób, o których okrutnem zamordowaniu pisano, z których wynika, że osoby te wcale w niewoli rosyjskiej nie były. Poza tem stwierdza, że co do czynów, które się zdarzyły, jest rzeczą pewną, że

1) wielu z nich nie wykonało wojsko rosyjskie, lecz przygodni bandyci i opryszki,

2) pewne czyny spowodowane zostały przez niemądre lub nieostrożne zachowanie się ludności.

Nakoniec ów duchowny przytacza zdanie wyższych oficerów niemieckich, którzy u niego byli na kwaterze, iż to, co robili Rosyanie na Warmii, nie przekraczało tego, co się zwykło dziać na wojnie, a z innej strony dodano, iż zdaje się, że krzyże i figury święte przy drogach spowodowały Rosyan do brania względu i oszczędzania kraju.

X. metropolita Szeptycki,

arcybiskup unicki we Lwowie, którego Rosyanie uwięzili przy objęciu tego miasta, przewieziony został teraz w głąb Rosyi do Niższego Nowogrodu.

Pomimo wojny

wydajemy znowu tak obszernie numery »Przewodnika«, jak przed wojną. Numer dzisiejszy zawiera dwa całe arkusze »Przewodnika« i dwie strony »Opiekuna«, oraz ze wszystkiem 17 rycin. Pragniemy tem samem wynagrodzić szanownym czytelnikom umniejszenie rozmiarów »Przewodnika«, do czego byliśmy zmuszeni na samym początku wojny.

Na długie zimowe wieczory

niechaj »Przewodnik«, ożywiony licznymi rycinami, stanowi ulubione czytanie w naszych rodzinach.

Jeszcze teraz

można odnowić przedpłatę, która wynosi 70 fenygów na kwartał; zaległy numer chętnie prześlemy.

Żołnierzom na wojnie

można także, a bardzo się to zaleca, posyłać »Przewodnika«, czem ogromną im sprawimy pociechę i radość.

Listy z wojny.

Otrzymałmy od kilku szanownych czytelników stosownie do naszej prośby, wyrażonej w ostatnim numerze, listy, jakie oni odebrali od swoich, będących na wojnie. Serdecznie im za to dziękujemy. Nie wszystkie te listy zużyjemy, nie wszystkie bowiem się nadają, ponieważ wierzą tylko sprawy rodzinne, po których skreśleniu pozostałoby kilka ogólników.

Prosimy na przyszłość, aby nam przysyłało same listy, a nie odpisy; na życzenie odesłamy je nienaruszone z powrotem. Prosimy nadto, aby niczego w nich nie skreślano, my sami skreślimy, co będziemy uważali za zbyt cenne lub nieodpowiednie ze względu na cenzurę policyjną. Za listy z opisem bitew będziemy szczególnie wdzięczni.

Białe miejsca

w »Przewodniku« (jak i w innych gazetach) powstają stąd, że policyja, której w czasie wojny trzeba przedkładać każdy numer do cenzury, skreśla czasem kilka wierszy lub ustępów. Tyle dla wytłomaczenia.

Poradnik prawny.

N. N. 500. Pisać oczywiście można, ale takie pismo nie ma żadnego celu, bo i król nikogo do zapłacenia zmusić nie może; trzeba było dłużnika przed nastaniem przedawnienia skarżyć i pretensję w drodze egzekucyi ścigać. — Kto z krawców potrzebuje czeladnika, podać nie możemy; udaj się Pan do cechu.

Sagan. Jeżeli deputanta zaciągnięto do wojska, to chlebowodawca oczywiście całego deputatu dawać nie potrzebuje. Ile mu w takim razie z deputatu odciągać wolno, nie znając bliżej kontraktu powiedzieć nie możemy. Zważyć atoli należy: Jeżeli usługi, do których deputant zaciągnięty był zobowiązany, są tego rodzaju, iż żona snadnie wypieknąć je może i rzeczywiście też za męża wypieknąć, tak że chlebowodawcy żadna stąd nie powstaje niedogodność ani szkoda, w takim razie deputat w całej objętości i nadal płatcom być musi.

St. Hajk. Pomimo zaciągnięcia do wojska podatek dochodowy zapłaconym być musi, gdyż pobierasz Pan — względnie żona — i nadal pełną pensję jako urzędnik państwowy. Od opodatkowania wolnym jest tylko traktament, który Pan oprócz swej pensyi urzędniczej jako żołnierz pobierasz.

X. prob. T. Przeciwnie uchwałę wydziału powiatowego, odmawiającej wojskowego wsparcia, można wnieść zażalenie (Beschwerde) do wydziału obwodowego (Bezirks-Anschuss) przy reencji w Poznaniu. Ze syn matkę istotnie utrzymywał wzgl. wspierał, powołać się należy na jego własne zeznanie lub piśmienna poświadczenie. Jeżeliby obcy ludzie mogli poświadczyć, że wsparcia matce regularnie nadsyłał, byłoby lepiej.

Kalendarz.

Niedziela (18-ta po Zielonych Świątkach), 4 października, św. Franciszka Salezego. — Poniedziałek, 5 października, św. Placyda męczennika. — Wtorek, 6 października, św. Brunona wyznawcy. — Środa, 7 października, św. Marka papieża. — Czwartek, 8 października, św. Brygidy wdowy. — Piątek, 9 października, św. Dyonizego. — Sobota, 10 października, św. Franciszka Borg.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 4 października Nakielno. — 5 października Róża. — 6 października Skrzetusz. — 7 października Sypniewo. — 8 października Tuczno. — 9 października Watoz. — 10 października Gołaszyn.